

## John Locke

(1632 — 1704)

### DRUGI TRAKTAT O RZĄDZIE\*

By właściwie zrozumieć władzę polityczną i wyprowadzić ją z jej źródła, musimy rozważyć stan, w jakim wszyscy ludzie znajdują się naturalnie, a więc stan zupełnej wolności w działaniu oraz rozporządzaniu swymi majątkami i osobami, tak jak oni uznają za właściwe, w granicach prawa natury nie pytając nikogo o zezwolenie, bez zależności od woli innego człowieka.

Musimy też rozważyć stan równości, w którym cała władza i jurysdykcja jest wzajemna, nikt nie ma jej więcej od innych. Nie ma bowiem nic bardziej oczywistego niż to, że istoty tego samego rządu i gatunku, które rodzą się, by wykorzystać takie same udogodnienia natury i takie same zdolności, powinny być także równe między sobą bez podporządkowania i podległości, chyba że wszystkie one ustanowiły w sposób oczywisty i dobrowolny władzę jednego nad drugim, a nad wszystkimi pana i władcę, na mocy jasnej i przekonującej nominacji, jaka stanowi jego niewątpliwe uprawnienie do panowania i suwerenności. [...]

Jakkolwiek jest to stan wolności, nie jest to jednak stan, w którym można czynić, co się komu podoba. Człowiek posiada w tym stanie niemożliwą do kontrolowania wolność dysponowania swą osobą i majątkiem, nie posiada jednak wolności unicestwienia samego siebie ani żadnej istoty znajdującej się w jego posiadaniu, jeżeli nie wymagają tego szlachetniejsze cele niż tylko jego samozachowanie. W stanie natury ma rządzić obowiązujące każdego prawo natury. Rozum, który jest tym prawem, uczy cały rodzaj ludzki, jeśli tylko ten chce się go poradzić, że skoro wszyscy są równi i niezależni, nikt nie powinien wyrządzać drugiemu szkód na życiu, zdrowiu, wolności czy majątku. Ludzie, będąc stworzeni przez jednego, wszechmogącego i nieskończonego mądrego Stwórcę, są

---

\* Przedruk z: John Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przełożył Zbigniew Rau, PWN, Warszawa 1992, s. 165-265. W tekście pominięto przypisy i wyróżnienia.

wszyscy sługami jednego, suwerennego Pana, zostali przysłani na świat z Jego rozkazu i na Jego polecenie, są Jego własnością, Jego dziełem, zostali stworzeni, by istnieć tak długo, jak Jemu, a nie komukolwiek innemu, będzie się podobać. Wszyscy oni zostali wyposażeni w takie same zdolności i wszyscy należą do wspólnoty natury. Nie można więc zakładać istnienia wśród nas takiej podległości, która upoważniałaby do unicestwienia jeden drugiego tak, jak gdybyśmy zostali stworzeni jeden dla pożytku drugiego, jak gdyby chodziło tu o stworzone dla nas istoty niższego rzędu. Każdy, tak jak jest zobowiązany do zachowania siebie samego i nieopuszczania rozmyślnie swego miejsca wtedy, kiedy jego własne samozachowanie nie jest wystawione na szwank, powinien także, według swych możliwości, zachować resztę rodzaju ludzkiego. Nie powinien on ograniczać bądź pozbawiać innego życia ani niczego, co służy jego zachowaniu, a więc wolności, zdrowia, ciała czy dóbr, chyba że w ten sposób ma zostać wymierzona sprawiedliwość przestępcy.

A zatem wszyscy ludzie mają powstrzymywać się od naruszania uprawnień innych, od wyrządzania jeden drugiemu krzywd i przestrzegać postanowienia prawa natury, które nakazuje pokój i zachowanie całego rodzaju ludzkiego. W tym stanie wykonywanie prawa natury spoczywa w ręku każdego człowieka, każdy jest uprawniony do ukarania przestępcy wobec tego prawa w takim stopniu, w jakim może to powstrzymać jego pogwałcenie. Prawo natury, jak wszystkie inne prawa, które dotyczą człowieka na tym świecie, istniałoby na próżno, gdyby nie było nikogo, kto w stanie natury nie posiadałby władzy jego wykonywania, a tym samym ochrony niewinnych i powściągnięcia przestępców. Skoro zaś choć jeden może karać innego za zło, które ten wyrządził, tak może też uczynić każdy. W tym stanie zupełnej równości, gdzie naturalnie nie ma żadnej zwierzchności ani jurysdykcji jednego nad drugim, każdy musi być bezwzględnie uprawniony do czynienia tego, na co pozwala się każdemu, kto dochodzi tego prawa.

Tak więc w stanie natury jeden człowiek uzyskuje władzę nad drugim. Nie jest to jednak władza absolutna czy arbitralna, którą mógłby on zbrodniczo wykorzystać, kiedy przestępcę znajdzie się w jego rękach, kierując się porywczymi popędami lub nieograniczonymi szaleństwami własnej woli. Może go ukarać tylko tak dalece, jak spokojnie dyktuje mu to rozum i sumienie, odpowiednio do popełnionego przestępstwa. Kara ta jest tak wysoka, by mogła służyć powetowaniu szkody i powstrzymaniu przestępcy. Są to dwa powody, dla których jeden człowiek może wyrządzić krzywdę drugiemu, a co my określamy mianem „kary”. Gwałcąc prawo natury przestępcę sam deklaruje, iż w życiu chce się rządzić innymi zasadami niż zasady rozumu i powszechnej sprawiedliwości, które ustanowił Bóg, by ludzie postępowali według nich dla ich wzajemnego bezpieczeństwa. Staje się on zatem niebezpieczny dla rodzaju ludzkiego, gdyż narusza bądź lekceważy więzi, które mają zabezpieczyć go przed krzywdą i gwałtem. To zaś stanowi wykroczenie przeciwko całemu gatunkowi, jego

pokoju i bezpieczeństwu zapewnionemu przez prawo natury. Stąd też każdy człowiek, który na mocy swego uprawnienia do zachowania całego rodzaju ludzkiego może powstrzymać lub — gdzie to jest konieczne — zniszczyć wszystko, co jest dla rodzaju ludzkiego szkodliwe, oraz wyrządzić zło temu, kto pogwałcił to prawo, jak też może skłonić go do okazania skruchy za to, co uczynił, i powstrzymać go, a za jego przykładem innych, od wyrządzenia takiej szkody. W tym wypadku i na tej podstawie każdy człowiek jest uprawniony do ukarania przestępcy i wykonania prawa natury. [...]

Prócz przestępstwa, które sprowadza się do pogwałcenia praw i odejścia od uprawnień wynikających z zasad rozumu, wskutek czego człowiek staje się zwyrodnialcem i deklaruje, że porzucił zasady ludzkiej natury i stał się istotą szkodliwą, ma jeszcze miejsce wyrządzenie szkody tej czy innej osobie, a zatem jeszcze inni w wyniku tego przestępstwa ponoszą uszczerbek. W takiej sytuacji ten, komu wyrządzono szkodę, posiada, prócz wspólnego z innymi uprawnienia do ukarania, osobiste uprawnienie do domagania się naprawienia szkody przez tego, kto ją wyrządził. Każdy, kto uzna to za słuszne, może również przyłączyć się do tego, kto został skrzywdzony i pomóc mu przy uzyskaniu od przestępcy tego, co mogłoby wynagrodzić krzywdę, jaką on wyrządził.

Z tych dwóch różnych uprawnień, jednego do karania zbrodni, dla powstrzymania i zapobiegania przestępstwom, które to uprawnienie posiada każdy, z drugiego do naprawienia szkody, które należy tylko do strony skrzywdzonej, zwierzchnia władza, z racji pełnienia swej funkcji, posiada złożone w jej ręce przez wspólnotę uprawnienie do karania. Może ona często, gdy dobro publiczne nie wymaga wykonania prawa, darować karę za zbrodnicze przestępstwo mocą własnego autorytetu, nie może jednak darować naprawienia szkody należnego prywatnej osobie, która doznała uszczerbku. Ten, komu wyrządzono szkodę, jest uprawniony do żądania naprawienia szkody we własnym imieniu i tylko on sam może je darować. Osoba poszkodowana posiada władzę zajęcia dóbr bądź pozbawienia służby przestępcy na mocy uprawnienia do swego samozachowania, tak jak każdy człowiek ma władzę ukarania zbrodni, by zapobiec jej ponownemu popełnieniu na mocy uprawnienia do zachowania całego rodzaju ludzkiego i dokonania wszelkich rozsądnych rzeczy, za pomocą których może ten cel osiągnąć. A zatem w stanie natury każdy człowiek posiada władzę zgładzenia zabójcy, by w wyniku przykładowego ukarania, powstrzymać innych od wyrządzenia podobnej krzywdy, której żadne zadośćuczynienie nie może zrekompenzować, a która to władza ma się odnosić do każdego, a także, by zabezpieczyć ludzi przed zamachami zbrodniarza, który wyrzekając się rozumu, wspólnych zasad i wytycznych, jakie Bóg nadał rodzajowi ludzkiemu, przez niesprawiedliwe gwałty i rzezie, jakie popełnił, wypowiedział wojnę całej ludzkości. Tym samym może on zostać zniszczony jak lew czy tygrys, jedna z tych dzikich, rozwydrzonych bestii, po których nikt nie może spodziewać się bezpiecznego życia w społeczeństwie. Na tym to zostało oparte wielkie prawo natury: Kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być przelana krew jego. Kain był tak

przekonany, iż każdy jest uprawniony do zgładzenia takiego zbrodniarza, że po zabiciu swego brata zakrzyknął: „Każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić”. Tak głęboko zostało ono wyryte w sercach całego rodzaju ludzkiego.

Z tej samej przyczyny człowiek może w stanie natury karać tego, kto w najmniejszym stopniu narusza to prawo. Czy jednak może domagać się jego śmierci? Odpowiem na to, że każde przestępstwo może być ukarane w takim stopniu i z taką surowością, jaka będzie wystarczać, by uczynić je nieopłacalnym dla przestępcy, nakłonić go do okazania skruchy i odstraszyć innych od czynienia tego samego. Każde przestępstwo, które może być popełnione w stanie natury, może również w stanie natury zostać ukarane w ten sam sposób i tak dalece, jak to może mieć miejsce we wspólnocie. Obecnie nie jest moim celem zajmowanie się szczegółowo prawem natury czy wymiarem kary. Z pewnością istnieje jednak takie prawo, które dla rozumnej i studiującej je istoty jest tak zrozumiałe i jasne, jak prawa pozytywne wspólnot. Nie, nawet jaśniejsze. Łatwiej jest bowiem odczytać zasady rozumu niż pogmatwane pojęcia i wymysły ludzi, gdzie słowa pokrywają sprzeczne i ukryte interesy. Taką też jest duża część praw państwowych, które są tylko tak dalece słuszne, dopóki odpowiadają prawu natury, do którego mają być dostosowane i zgodnie z nim interpretowane.

Co do tej dziwnej doktryny, a mianowicie, że w stanie natury każdy ma władzę wykonywania prawa natury, nie wątpię, iż zostanie postawiony zarzut, że to niedorzeczne, by ludzie mieli być sędziami we własnych sprawach, ponieważ miłość własna będzie ich czynić stronniczymi wobec siebie samych i ich przyjaciół. Z drugiej zaś strony, złośliwość, namiętności i chęć zemsty spowodują, iż będą oni tak dalece karać innych, że nie nastąpi nic innego niż zamęt i chaos. Bóg zaś z pewnością po to powołał rząd, by ten powstrzymywał gwałt i stronniczość wśród ludzi. Chętnie przyznam, iż rząd obywatelski jest właściwym środkiem na niedogodności stanu natury, które z pewnością muszą być wielkie [...].

Często jako poważny zarzut traktuje się pytanie, gdzie ludzie są i czy w ogóle byli w takim stanie natury? Może na to wystarczyć odpowiedź, iż obecnie wszyscy książęta i władcy niezależnych rządów na całym świecie znajdują się w stanie natury. Jasne jest, że na świecie nigdy nie brakowało ani nie będzie brakować dużej liczby osób znajdujących się w tym stanie. Podałem wszystkie rządy niezależnych społeczności bez względu na to czy są, czy też nie są one w przymierzu z innymi. Nie każde bowiem porozumienie między ludźmi kładzie kres stanowi natury, a tylko to, które zawiera wzajemną ugodę dotyczącą przystąpienia do jednej społeczności i utworzenia jednego ciała politycznego. Inne obietnice i umowy ludzie mogą zawierać między sobą i nadal jeszcze znajdować się w stanie natury. Obietnice i zapewnienia między dwoma ludźmi na bezludnej wyspie, wspomnianej przez Garcilasso de la Vega w jego *Historii Peru*, albo między Szwajcarem a Indianinem w lasach Ameryki, są dla nich wiążące, niemniej jednak znajdują się oni jeden wobec drugiego w zupełnym stanie natury i dotrzymują ich jako ludzie, nie zaś jako członkowie społeczeństwa. [...]

[...] kto próbuje poddać innego człowieka swej absolutnej władzy, wstępuje z nim w stan wojny. Należy to bowiem rozumieć jako ogłoszenie zamiaru dokonania zamachu na jego życie. Mam przecież powody, by sądzić, iż ten, kto chciałby poddać mnie, bez mojej zgody, swej władzy, dowolnie dysponowałby mną, gdyby tylko miał nade mną tę władzę. Mógłby mnie także zabić, gdyby przyszła mu na to ochota. Nikt przecież nie może zmierzać do poddania mnie swej absolutnej władzy, jeśli nie zmusi mnie siłą do tego, co jest sprzeczne z uprawnieniem do mojej wolności, a więc jeśli nie uczyni mnie niewolnikiem. Jedynie wolność od takiej siły stanowi o bezpieczeństwie mojej osoby, a rozum nakazuje traktować jako wroga mego samozachowania tego, kto pozbawiłby mnie tej wolności, która stanowi jego ochronę. Tym samym ten, kto podejmuje próbę zniewolenia mnie, sam wstępuje w stan wojny ze mną. Wolno przypuszczać, że ten, kto w stanie natury pozbawiłby innego należytej każdemu wolności, miał zamiar pozbawić go wszystkiego, gdyż wolność jest podstawą pozostałych uprawnień. Należy zakładać, że ten, kto w społeczeństwie pozbawiłby wolności członków tego społeczeństwa lub wspólnoty, ma zamiar pozbawić ich jeszcze każdej innej rzeczy i dlatego należy traktować go jak pozostającego z nimi w stanie wojny.

To powoduje, iż jest rzeczą sprawiedliwą, że człowiek zabija złodzieja, który w najmniejszym stopniu go nie zranił ani nie przejawiał zamiaru pozbawienia go życia, a użył tylko siły, by poddać go swej władzy i zabrać mu jego pieniądze lub też coś innego, co mu się podoba. Użycie siły w sytuacji, gdy nie ma on żadnego uprawnienia do tego, bym poddał się jego władzy, niezależnie od tego, co on przy tym zamierza, sprawia, że nie mam żadnych powodów, by przypuszczać, iż ten, kto pozbawiłby mnie wolności, nie pozbawiłby mnie, gdyby miał mnie w swej władzy, każdej innej rzeczy. Tym samym słusznie mogę traktować go jak jednego z tych, którzy wstąpili ze mną w stan wojny, to znaczy zabić go, jeśli tylko zdołam. Na taki to hazard wystawia się sprawiedliwie każdy, kto wstępuje w stan wojny i jest w nim napastnikiem.

Tutaj więc mamy wyraźną różnicę między stanem natury a stanem wojny, które jakkolwiek mogą być przez niektórych ludzi utożsamiane, różnią się jeden od drugiego tak dalece, jak daleki jest stan pokoju, dobrej woli, wzajemnej pomocy i zachowania, od stanu wzajemnej wrogości, niechęci, gwałtu i zagłady. Gdy ludzie kierując się rozumem żyją razem na ziemi bez wspólnego zwierzchnika posiadającego autorytet sędziego, znajdują się we właściwym stanie natury. Tam zaś, gdzie dochodzi do użycia siły lub ujawnienia zamiaru użycia jej wobec jakiejś osoby, a nie ma żadnego wspólnego zwierzchnika na ziemi, by odwołać się do jego opieki, ma miejsce stan wojny. Brak możliwości takiego odwołania daje człowiekowi uprawnienie do wojny, nawet przeciwko takiemu napastnikowi, który znajduje się w społeczeństwie i jest współpoddanym. A zatem złodziejowi, który skradł mi wszystko, co miałem wartościowego, nie mogę wyrządzić krzywdy, lecz odwołać się do prawa. Mogę go natomiast zabić, kiedy napada na mnie, by zrabować mi tylko konia lub ubranie, wtedy bowiem ustanowione dla

mego zachowania prawo nie może ująć się za mną, by uchronić moje życie przed bezpośrednim użyciem siły. Pozwala mi ono na obronę i daje uprawnienie do wojny, pozwala zabić napastnika, gdyż gdybym życie utracił, byłaby to już strata nie do powetowania. Napastnik bowiem nie daje czasu na odwołanie się do wspólnego sędziego ani do postanowień prawa, by wynagrodzić straty w sytuacji, gdy szkoda może być nie do naprawienia. Brak wspólnego, posiadającego autorytet sędziego wprowadza wszystkich ludzi w stan natury. Stosowanie bez uprawnienia siły, skierowanej przeciw osobie innego człowieka, tworzy stan wojny niezależnie od tego, czy jest tam wspólny sędzia, czy go nie ma.

Kiedy już ustaje bezpośrednio użycie siły, stan wojny kończy się między tymi, którzy znajdują się w społeczeństwie, a obie strony w równym stopniu muszą poddać się słusznym postanowieniom prawa. Ono bowiem posiada środki odwołania, jeśli idzie o uprzednie krzywdy, jak i o zapobieganie wyrządzaniu szkód w przyszłości. Tam zaś, gdzie, podobnie jak w stanie natury, brak jest takiego pozytywnego prawa oraz posiadającego autorytet sędziego, do którego można się odwołać, stan wojny, gdy już raz miał miejsce, trwa nadal. Strona niewinna jest tak długo uprawniona, jeśli tylko zdoła, do zniszczenia strony przeciwnej, dopóki napastnik narusza pokój i nie oferuje pojednania na takich warunkach, by można zrekompensować dotychczas wyrządzone szkody i zapewnić niewinnym bezpieczeństwo na przyszłość. Tam jednak, gdzie można odwołać się do prawa i istnieją po temu powołani sędziowie, a możliwości te są odrzucane przez jawne wypaczanie sprawiedliwości i demonstracyjne przeinaczanie praw po to, by chronić bądź puszczać bezkarnie ludzi lub całe koterie dopuszczające się gwałtów czy wyrządzające krzywdy, trudno sobie wyobrazić coś innego niż stan wojny. Istnieje on tam, gdzie ma miejsce gwałt i wyrządzanie krzywd, nawet wtedy, gdy jest to wykonywane rękami tych, którzy zostali powołani do zaprowadzenia sprawiedliwości. [...]

Naturalna wolność człowieka sprowadza się do bycia wolnym od jakiegokolwiek nadrzędnej władzy na ziemi i niepodlegania w zasadach swego postępowania woli bądź władzy ustawodawczej żadnego człowieka, a tylko prawu natury. Wolność człowieka w społeczeństwie sprowadza się do niepodlegania żadnej innej władzy ustawodawczej, a tylko tej powołanej na mocy zgody we wspólnocie, ani też panowania czyjejkolwiek woli, ani ograniczeniom jakiegokolwiek prawa innego niż to, które uchwali legislatura zgodnie z pokładanym w niej zaufaniem. Wolność nie jest zatem, jak powiada nam sir Robert Filmer, [...], wolnością każdego do tego, co mu się podoba, do życia, jakie mu się podoba i nieskrępowania żadnymi prawami. Wolność ludzi pod władzą rządu oznacza życie pod rządami stałych praw, powszechnych w tym społeczeństwie i uchwalanych przez powołaną w nim władzę ustawodawczą. Jest to wolność do kierowania się swoją własną wolą we wszystkich sprawach, w których prawa tego nie zakazują, oraz niepodlegania zmiennej, niepewnej, nieznannej, arbitralnej woli innego człowieka. Natomiast wolność natury nie zna innych ograniczeń poza prawem natury.

Ta wolność od absolutnej, arbitralnej władzy jest tak konieczna i ściśle złączona z samozachowaniem człowieka, że ten nie może ich rozdzielić, gdyż utraciłby wtedy samozachowanie wraz z życiem. Nie mając zaś władzy nad swym własnym życiem, nie może on na mocy umowy ani swej własnej zgody sam uczynić się niewolnikiem, ani też poddać się absolutnej, arbitralnej władzy innego, by ten pozbawił go życia, kiedy tego zapragnie. Nikt nie może przekazać więcej władzy niż sam posiada, a ten, kto nie może pozbawić się własnego życia, nie może innemu przekazać władzy nad nim. Gdy ktoś jednak na skutek błędu rzeczywiście podejmuje działanie zasługujące na śmierć, wtedy życie może utracić. Ten jednak, kto go może życia pozbawić (kiedy będzie go miał w swej mocy), może zwlekać z jego odebraniem i wykorzystać go, by mu służył. Czyniąc to nie wyrządzi mu krzywdy. Kiedy jednak ten uzna, że trud jego niewoli przewyższa wartość życia, to w jego władzy pozostaje, poprzez sprzeciwianie się woli swego pana, ściągnięcie na siebie śmierci, jeśli tego zapragnie.

Stan zupełnej niewoli nie jest niczym innym jak przedłużającym się stanem wojny między prawowitym zdobywcą a jeńcem. Stąd też, kiedy zostanie zawarta między nimi umowa i dojdzie do ugody w celu ograniczenia władzy jednej strony i zapewnienia posłuszeństwa drugiej, stan wojny i niewoli ustaje na tak długo, dopóki umowa obowiązuje. Jak już bowiem zostało powiedziane, żaden człowiek nie może na mocy ugody przekazać innemu tego, czego sam nie ma — władzy nad własnym życiem. [...]

Bóg, który nadał ludziom świat we wspólne władanie, dał im także rozum, by posługiwali się nim dla zapewnienia sobie w życiu jak największych korzyści i wygod. Ziemia i wszystko, co się na niej znajduje, zostały nadane im dla ich utrzymania i dobrobytu. Wszystkie owoce, będące jej naturalnymi płodami, wraz z pasącymi się na niej zwierzętami, wspólnie należą do rodzaju ludzkiego, tak jak zostały nadane hojną ręką natury. Pierwotnie, kiedy znajdowały się one w naturalnym dla nich stanie, nikt nie rozciągał nad nimi swego osobistego panowania ani nie wyłączał ich spod wspólnego władania pozostałych. Skoro jednak były one im nadane dla ich pożytku, to musiała pojawić się konieczność zawłaszczenia ich w taki czy inny sposób, zanim miały one jeszcze jakkolwiek wartość i mogły być zużyte przez każdego człowieka. Dziczyzna i owoce, jakimi żywi się dziki i nieświadomy żadnych ograniczeń Indianin, który nadal jest użytkownikiem dóbr wspólnych, muszą należeć do niego, co więcej, tak do niego należą, że są częścią jego samego, do której nikt inny nie ma już żadnych uprawnień, ponieważ są to dobra służące do utrzymania go przy życiu.

Mimo że ziemia i wszystkie niższe istoty są wspólne wszystkim ludziom, to jednak każdy człowiek dysponuje własnością swej osoby. Nikt nie ma do niej żadnego uprawnienia poza nim samym. Możemy więc powiedzieć, że praca jego ciała i dzieło jego rąk słusznie należą do niego. Cokolwiek zatem wydobył on ze stanu ustanowionego i pozostawionego przez naturę, złączył ze swą pracą i przyłączył do tego, co jest jego własne, uczynił swą własnością. Do tego, co zostało

przez niego wydobyte ze wspólnego stanu, w jakim zostało umieszczone przez naturę, jego praca dołączyła coś, co wyklucza już do tego powszechne uprawnienie innych. Praca ta jest bezsprzecznie własnością pracownika, stąd żaden człowiek, poza nim samym, nie może być uprawniony do tego, co raz już zostało przez niego zawłaszczone tam, gdzie pozostają jeszcze dla innych nie gorsze dobra wspólne. [...]

Tak więc to prawo rozumu sprawia, że upolowana przez Indianina łania należy do niego, ono bowiem zezwala, by stanowiła ona pożytek dla tego, kto włożył w upolowanie jej swą pracę, mimo że uprzednio wszyscy byli do tego uprawnieni. Także wśród tych, których zalicza się do cywilizowanej części rodzaju ludzkiego, którzy ustanowili i pomnożyli prawa pozytywne dotyczące własności, to pierwotne prawo natury, traktujące o początkach własności było powszechne i nadal nas obowiązuje. Na jego mocy ryba należy do tego, kto ją złowi w wielkim i nadal pozostającym we wspólnym władaniu ludzkości oceanie. Podobnie też ambra należy do tego, kto ją swą pracą wydobył ze wspólnego stanu natury, w jakim uprzednio pozostawała, i stała się własnością tego, kto zadał sobie ten trud. Także wśród nas zając należy do tego, kto go odstrzelił podczas łowów. Ktokolwiek włożył tyle pracy, by wytropić i ścigać zwierzę, które było dotąd traktowane jako wspólne i nie było przedmiotem niczyjego prywatnego posiadania, to tym samym wydobył on je ze stanu natury, w którym było ono wspólne i uczynił je swoją własnością.

Można tu postawić zarzut, że skoro zbieranie żołądki czy innych owoców na ziemi daje do nich uprawnienie, to każdy może nagromadzić ich tyle, ile zechce. Odpowiem na to, że nie. To samo prawo natury, które mocą swoich postanowień nadaje nam własność, również ją ogranicza. Bóg nam wszystkiego obficie dostarcza do używania, i *Tym.* 6.16, mówi nam Objawienie umacniając głos rozumu. Jak dalece On nam tego dostarcza? Do używania. Ktoś może tak dalece posługiwać się tym, co pożyteczne dla jego życia, dopóki tego nie zniszczy. Może też tak dalece, dzięki swej pracy, rozciągnąć swą własność. Cokolwiek znajduje się już poza tym i przekracza jego udział, należy do innych. Nic nie zostało stworzone przez Boga, by psuło się i uległo zniszczeniu. [...]

Głównym przedmiotem własności są teraz nie owoce ziemi ani żyjące na niej zwierzęta, ale sama ziemia, która zawiera i dostarcza wszystko pozostałe. Sądzę, iż oczywiście jest, że jej własność zdobywa się tak samo jak w poprzednich wypadkach. Jak dalece człowiek uprawia grunt, obsiewa go, doskonali, kultywuje, tak dalece może korzystać z jego plonów, tak dalece stanowi on też jego własność. Poprzez swą pracę odgradza on go, tak jak to miało miejsce w poprzednich wypadkach, od wspólnych gruntów. Praca stanowi także uprawnienie do stwierdzenia, iż nikt już nie ma takich samych praw do tego gruntu i nie może go zawłaszczyć, nie może go też odgrodzić bez zgody wszystkich jego towarzyszy, całego rodzaju ludzkiego. Bóg, kiedy nadał świat rodzajowi ludzkiemu we wspólne władanie, nakazał człowiekowi także pracować, czego też wymagał od niego panujący niedostatek. Bóg i rozum nakazywały mu czynić ziemię sobie



poddana, to znaczy doskonalić ją dla własnego pożytku i tym samym włożyć w nią coś własnego — swą pracę. Ten zatem, kto będąc posłuszny Bogu czynił ziemię sobie poddaną, uprawiał i obsiewał jej część, przyłączył ją w ten sposób do tego, co stanowiło jego własność, do której nikt inny nie miał prawa i nie mógł go jej pozbawić nie wyrządzając mu krzywdy. [...]

[...] Chciałbym do tego jeszcze dodać, że ten, kto poprzez własną pracę zawłaszcza dla siebie grunt, nie uszczupla, lecz powiększa zapasy rodzaju ludzkiego. Zapasy żywności, służące utrzymaniu ludzkiego życia i pochodzące z jednego akra ogrodzonego i uprawianego gruntu, są (skromnie licząc) dziesięć razy większe niż plon z jednego akra ziemi tak samo żyznej, lecz leżącej odległością wśród gruntów wspólnych. Kiedy ktoś zatem ograda grunt i z dziesięciu akrów uzyskuje większą obfitość produktów żywnościowych niż mógłby uzyskać ze stu akrów ziemi pozostawionej naturze, to można zgodnie z prawdą powiedzieć, iż podarował on dziewięćdziesiąt akrów rodzajowi ludzkiemu. [...]

Największa część rzeczy naprawdę użytecznych w życiu człowieka, jak też koniecznych do jego istnienia, jakich ci pierwsi ludzie, dla których wszystko było wspólne, musieli szukać, aby przeżyć — jak to teraz robią jeszcze Amerykanie — to rzeczy zasadniczo krótkotrwałe. Gdyby nie były one natychmiast zużyte, same uległyby szybko zniszczeniu czy zepsuciu. Z kolei złoto, srebro czy diamenty są rzeczami, którym ludzkie upodobania bądź ugoda nadały większą wartość niż pożytek, jaki one przynoszą, gdyż nie są one niezbędne do utrzymania przy życiu. Z dóbr, jakie natura dostarczyła wszystkim wspólnie, każdy człowiek (jak już zostało powiedziane) był uprawniony do takiej ich ilości, jaką mógł zużyć. Dysponował on własnością wszystkiego, co było efektem jego pracy. Wszystko, co swoją pracowitością mógł wydobyć ze stanu natury, w którym znajdowało się to poprzednio, należało do niego. Ten, kto zebrał sto buszli jabłek i żołądzi, miał je na własność, stanowiły one już jego dobra z chwila, gdy je podniósł. Musiał jednak uważać, by zużyć je, zanim się zepsują, gdyby bowiem zabrał ich więcej, niż mu się należało, okradłby innych. Jednakże byłoby wtedy nierozsądną jak też nieuczciwą rzeczą gromadzić więcej, niż mógł sam zużyć. Gdyby bowiem przekazał część tego, co posiadał, komuś innemu, nie uległoby to bezużytecznemu zniszczeniu w jego posiadaniu, gdyż mogłoby być jeszcze raz wykorzystane. Gdyby więc wymienił on śliwki, które zepsułyby się po tygodniu, na orzechy, które mogłyby być spożywane przez cały rok, wtedy nie popełniłby przestępstwa. Nie zmarnowałby tego, co należało do wspólnych zapasów. Dopóki rzeczy nie użyte, pozostające w jego rękach, nie zepsułyby się, dopóty nie zniszczyłby on żadnej części tych dóbr, które należały do innych. Gdyby więc znów wymienił swe orzechy na kawałek metalu, zadowolając się jego kolorem, albo zamienił swe owce na muszelki, czy wełnę na błyszczący agat bądź diament, i zatrzymał je przy sobie przez całe życie, nie naruszyłby uprawnień innych. Mógłby on nagromadzić tyle tych trwałych rzeczy, ile by tylko zapragnął. Granice jego prawowitej własności rozciągałyby się na wielką ich obfitość, a w jego posiadaniu nic nie uległoby zniszczeniu.

Tak zatem doszło do użycia pieniędzy — pewnych długotrwałych środków, które ludzie mogli trzymać bez ich zniszczenia i na mocy wzajemnej umowy wymieniać na rzeczy prawdziwie użyteczne, utrzymujące ich przy życiu.

Tak jak różne stopnie pracowitości warunkowały różne wielkości ludzkich majątków, tak wynalazek pieniędzy dał sposobność do utrzymania i powiększania ich. Przyjmijmy, iż na wyspie odciętej od wszelkiej możliwej wymiany z resztą świata, na której znajduje się tylko sto rodzin, są owce, konie, krowy i inne pożyteczne zwierzęta, jadalne owoce i grunty wystarczające, aby dostarczyć tysiąc razy tyle zboża, ile tamci ludzie porzebuja, a jednak (bądź z powodu, iż wszystko pozostaje wspólne, bądź że wszystko zbyt łatwo się psuje), nie ma tam nic, co mogłoby stanowić pieniądze. Jakież powód mógłby mieć tam ktoś do tego, by swój majątek, który zapewniła mu własna pracowitość bądź też wymiana z innymi łatwo psujących się, użytecznych rzeczy, powiększać ponad potrzeby własnej rodziny i to, co stanowi jej obfite zaopatrzenie? Tam, gdzie nie ma czegoś jednocześnie trwałego, pozostającego w niewielkiej ilości, oraz tak wartościowego, aby można to przechowywać, ludzie nie będą zdolni do powiększania swych gruntów, nie będą bogaci, gdyż trudno tam będzie dojść do majątku. Stąd też pytam, co byłoby warte dla człowieka dziesięć albo sto tysięcy akrów znakomitego gruntu, dobrze uprawianego i zasobnego w bydło w wewnętrznej części Ameryki, gdzie nie ma żadnej nadziei na wymianę z resztą świata, by uzyskać pieniądze ze sprzedaży produktów? Ogrodzenie takiego gruntu nie mogłoby przedstawiać żadnej wartości i zauważylibyśmy, że on oddałby wkrótce dzięki naturze we wspólne posiadanie wszystko, co mu pozostawałoby z tego, co miałoby zapewnić wygodę życia jemu i jego rodzinie.

Na początku zatem cały świat, w większym stopniu niż ma to miejsce obecnie, był Ameryką. Nigdzie nie była znana taka rzecz jak pieniądze. Rzeczy jednak tak się mają, iż kiedy ktoś przekona się, że u sąsiadów wynaleziono coś, co posiada przydatność i wartość pieniędzy, to zobaczymy, jak ten sam człowiek zacznie zaraz powiększać swój majątek.

Odkąd złoto i srebro, będące w życiu człowieka mało przydatne w porównaniu z żywnością, odzieniem czy przewozem, tylko na podstawie ludzkiej zgody utrzymują swą wartość, której miarę powiększa jeszcze praca, jasne jest, iż ludzie zgodzili się na nierówne i niewspółmierne majątki na ziemi. Oni to milcząco i dobrowolnie wyrażając zgodę wynaleźli sposób, w jaki człowiek może uczciwie posiadać więcej gruntu, niż sam jest w stanie zużyć jego plonów, gdyż równowartość ich nadwyżki uzyskuje w złocie i srebrze, które mogą być przechowane bez niczyjej szkody, ponieważ metale te w rękach ich posiadacza nie ulegną zepsuciu ani zniszczeniu. Tego podziału rzeczy, prowadzącego do nierównego, prywatnego posiadania, ludzie dokonali poza społeczeństwem i bez umowy, a tylko milcząco zgadzając się na użycie pieniędzy przez nadanie wartości złota i srebra. Pod władzą rządów zaś uprawnienia do własności regulują prawa, a posiadanie gruntu jest określone przez pozytywne konstytucje. [...]

[...] niezależność człowieka, wolność postępowania zgodnie z jego własną wolą, opiera się na posiadaniu rozumu, który jest zdolny zapoznać go z prawami, jakich ma przestrzegać, oraz uświadamiać mu, w jakim stopniu może on kierować się wolną wolą. Pozostawienie mu swobody korzystania z nieograniczonej wolności, zanim będzie się mógł kierować rozumem, którym się będzie mógł kierować, nie stanowiłoby naturalnego przywileju bycia wolnym, lecz byłoby wprowadzeniem go między dzikie bestie do stanu, w którym ludzie są tak samo nikczemni, jak one. Oto dlaczego w rękach rodziców spoczywa władza rządzenia swym potomstwem w okresie małoletniości. Bóg postanowił, że ich zadaniem będzie opieka nad dziećmi i obdarzył ich w tym celu odpowiednimi skłonnościami do wrażliwości i łagodzenia władzy oraz postanowił, tak jak w swej mądrości zamierzył, iż dzieci mają podlegać rodzicom dopóty, dopóki ich dobro będzie tego wymagać. [...]

Człowiek rodzi się jak to już zostało udowodnione, z prawem do całkowitej wolności i nieograniczonego korzystania ze wszystkich uprawnień i przywilejów prawa natury w takim samym stopniu, w jakim są do tego uprawnieni wszyscy pozostali ludzie na świecie. Z natury więc dysponuje on władzą nie tylko zachowania swej własności, to znaczy swego życia, wolności i majątku przed wyrządzeniem krzywd czy atakami innych ludzi, ale też sądenia i karania łamiących to prawo, jeśli uzna, że popełnienie przestępstwa na to zasługuje, łącznie z możliwością pozbawienia ich życia, gdy w jego przekonaniu ohyda popełnionej zbrodni tego wymaga. Żadne społeczeństwo polityczne nie może mieć miejsca bez istnienia w nim władzy zachowania własności i karania wszystkich przestępstw w tym społeczeństwie. Społeczeństwo polityczne istnieje tam i tylko tam, gdzie każdy z jego członków zrezygnował ze swej naturalnej władzy i złożył ją w ręce wspólnoty nie wyłączając jednak tym samym możliwości odwołania się do ustanowionych przez nie praw. Stąd też ustają wszystkie prywatne sądy, a wspólnota na mocy stałych i niezmiennych praw jest bezstronnym i jedynym rozjemcą dla wszystkich. Ludzie, których wspólnota wyposażyla w autorytet do wykonywania tej władzy, decydują w spornych kwestiach dotyczących uprawnień, jakie mogą pojawić się między członkami społeczeństwa, oraz karzą za przestępstwa, jakich jego członkowie dopuszczają się przeciwko niemu, stosując kary przewidziane przez prawo. Po tym można łatwo poznać, którzy ludzie żyją w społeczeństwie politycznym, a którzy nie. Ci, którzy są zjednoczeni w jednej społeczności, podlegają wspólnie ustanowionemu prawu, posiadają trybunał, do którego mogą się odwołać, a który dysponuje autorytetem władnym rozstrzygać spory między nimi i karać przestępców, należą razem do społeczeństwa obywatelskiego. Natomiast ci, którzy nie mają takiej wspólnej instancji odwoławczej, ziemskiej instancji, nadal pozostają w stanie natury. Tam, gdzie nie ma żadnego innego sędziego, tam każdy jest sędzią i wykonawcą praw dla siebie samego, co właśnie, jak wykazałem wcześniej, cechuje zupełny stan natury.

W ten sposób wspólnota uzyskuje władzę ustalania wymiaru kar należnych za poszczególne, zasługujące na nie przestępstwa popełnione wśród członków społeczeństwa (co stanowi władzę tworzenia praw) i jednocześnie władzę karania za każdą krzywdę wyrządzoną jednemu z członków społeczeństwa przez tego, kto do niego nie należy (co stanowi władzę wojny i pokoju), a wszystko po to, by tak dalece jak to jest możliwe, zachować własność wszystkich członków tego społeczeństwa. Każdy człowiek, który przystąpił do społeczeństwa obywatelskiego i stał się członkiem wspólnoty, zrezygnował z władzy karania przestępstw przeciwko prawu natury według własnego uznania, gdyż swój osąd dotyczący przestępstw przekazał legislatywie we wszystkich sprawach, w których można odwołać się do zwierzchności. Przekazał również wspólnocie uprawnienie do wykorzystania jego siły do wykonywania wyroków wspólnoty, kiedy tylko zostanie do tego wezwany. W rzeczywistości są one jego wyrokami, wykonywanymi przez niego lub przez jego przedstawiciela. I tutaj mamy początek władzy ustawodawczej i wykonawczej społeczeństwa obywatelskiego, która ma orzekać na podstawie ustanowionych praw, jak dalece powinny być karane przestępstwa popełniane we wspólnocie, jak również ferować poszczególne wyroki dotyczące spraw bieżących i określające, w jakim stopniu powinno nastąpić zadośćuczynienie za wyrządzenie szkód pochodzących z zewnątrz, oraz w obydwu tych przypadkach, jeśli będzie to potrzebne, użyć siły wszystkich członków wspólnoty.

Gdziekolwiek więc pewna grupa ludzi zjednoczy się w jedno społeczeństwo, w którym każdy zrezygnuje na rzecz władzy publicznej z przysługującej mu na mocy prawa natury władzy wykonawczej, tam i tylko tam ma miejsce społeczeństwo polityczne bądź obywatelskie. To samo ma miejsce także wszędzie, gdzie pewna grupa ludzi w stanie natury wchodzi do społeczeństwa, by utworzyć jeden lud, jedno ciało polityczne podlegające władzy najwyższego rządu, albo jeszcze, gdzie ktoś sam przyłącza się do podlegających już powołanemu rządowi. Również tutaj upoważnia on społeczeństwo, bądź, co oznacza to samo, jego legislatywę, by stanowiła prawa tak, jak tego będzie wymagać dobro publiczne społeczeństwa, do wykonania których (tak, jak gdyby były one jego własnymi postanowieniami) niezbędna jest jego pomoc. Ustanowienie ziemskiego sędziego z autorytetem pozwalającym rozstrzygać kwestie dotyczące nieporozumień i czynienia zadość za wyrządzone szkody wśród członków wspólnoty stawia ludzi poza stanem natury, we wspólnocie. Sędzią tym jest legislatywa albo przez nią powołana zwierzchność. Natomiast wszędzie tam, gdzie grupa ludzi, jakkolwiek zjednoczona, nie ma władzy z takimi kompetencjami władzy, do której można się odwołać, tam pozostają oni nadal w stanie natury.

Stąd oczywiste jest, że monarchia absolutna, którą niektórzy traktują jako jedyną na świecie formę rządu, będąc w rzeczywistości niezgodną ze społeczeństwem obywatelskim, nie może stanowić w ogóle formy rządu obywatelskiego. Celem społeczeństwa obywatelskiego jest uniknięcie i niedopuszczenie do niedogodności stanu natury (który nieodłącznie towarzyszy każdemu, kto pozostaje sędzią w swych własnych sprawach) dzięki ustanowieniu znanego autorytetu, do

którego każdy w społeczeństwie może się odwołać, gdy wyrządzono mu krzywdę lub uwikłał się w spór z innymi. Autorytetowi temu każdy w społeczeństwie winien być posłuszny. Osoby, które nie mają takiego autorytetu, do którego mogłyby się odwołać, by rozstrzygał w sporach powstałych między nimi, nadal pozostają w stanie natury. Dotyczy to także każdego absolutnego księcia w stosunku do tych, którzy znajdują się pod jego panowaniem.

Skoro przyjmuje się, że książę sam jeden dysponuje zarówno władzą ustawodawczą jak i wykonawczą, to nie ma już wtedy żadnego sędziego, do którego można by się zwrócić, by był władny orzekać sprawiedliwie i bezstronnie, od którego można by oczekiwać pomocy, naprawienia wyrządzonych krzywd, szkód i dolegliwości doznanych ze strony księcia bądź wyrządzonych na jego rozkaz. Taki człowiek, jakkolwiek różnie może być tytułowany, carem czy wielkim dożą, bardziej tkwi w stanie natury wobec pozostających pod jego panowaniem wobec niż wobec reszty ludzkości. [...]

Skoro wszyscy ludzie są, jak to już zostało powiedziane, wolni, równi i niezależni w stanie natury, nikt nie może bez własnej zgody zostać tego stanu pozbawiony i poddany władzy politycznej innego. Jedyny sposób, w jaki można oddać swą naturalną wolność i nałożyć okowy społeczeństwa obywatelskiego, jest ugoda z innymi dotycząca połączenia i zjednoczenia się z nimi w społeczności, zawarta dla zapewnienia im wygody, bezpieczeństwa i pokojowego współżycia, a także dla zabezpieczenia prawa korzystania z ich własności oraz lepszej ochrony przed wszystkimi, którzy nie należą do wspólnoty. Taka grupa ludzi, zawiązując wspólnotę, nie narusza wolności pozostałych, gdyż ci trwają, jak poprzednio, w wolności stanu natury. Kiedy jakaś grupa ludzi porozumiała się co do zawiązania wspólnoty bądź powołania rządu, wówczas przyłączają się oni do niej równocześnie i tworzą jedno ciało polityczne, w którym większość posiada uprawnienie do działania i pociągnięcia za sobą reszty.

Stąd też, kiedy grupa ludzi za zgodą każdej jednostki utworzyła wspólnotę, to przez tę wspólnotę utworzyli oni jedno ciało z władzą działania jak jedno ciało, zgodnie z ustaleniami i wolą większości. Konieczne jest, by powstała za zgodą tworzących ją jednostek wspólnota, która jest jednym ciałem, zmierzająca w działaniach swych w jednym kierunku, czyli tam, gdzie niesie ją większa siła, jaką jest zgoda większości. Byłoby niemożliwe, by wspólnota mogła działać i przetrwać jako jedno ciało, jedna społeczność inaczej, niż zostało to postanowione za zgodą wszystkich należących do niej jednostek. W wyniku tej zgody każdy jest zobowiązany do podlegania większości. I tak widzimy, że tam, gdzie jakieś zgromadzenie jest upoważnione do działania na podstawie prawa pozytywnego, jak też tam, gdzie żadna grupa ludzi nie została do tego w ten sposób upoważniona, postanowienia większości oznaczają postanowienia całej wspólnoty, tak jak na mocy prawa natury i rozumu wyrażałyby władzę całości.

I tak każdy człowiek, zgadzając się z innymi na utworzenie jednego ciała politycznego pod władzą jednego rządu, zaciąga wobec każdego człowieka w tym społeczeństwie zobowiązanie do podlegania postanowieniom większości.

Ta pierwotna umowa, na mocy której połączył on się z innymi w jedno społeczeństwo, nie posiadałaby żadnego znaczenia, nie byłaby żadną umową, gdyby pozostał on nadal wolny i nie zaciągał żadnych innych zobowiązań niż te, którym podlegał w stanie natury. Cóż więc mogłaby oznaczać taka umowa? Jakież to nowe zobowiązania zaciągnąłby on w niej, gdyby nie był zobowiązany żadnymi innymi postanowieniami tego społeczeństwa, prócz tych tylko, które by sam uznał i wyraził na nie zgodę? Byłaby to przecież tak wielka wolność, jaką cieszył się on jeszcze przed zawarciem umowy, bądź jaką ma się w stanie natury, mogąc podporządkować się i zgodzić tylko na działanie, które uznaje się za słuszne.

Ale gdyby nierozsądnie założyć, iż zgoda większości nie powinna być przyjmowana jako postanowienie całości i stanowić o posłuszeństwie każdej jednostki, to tym bardziej brak zgody każdej jednostki nie mógłby stanowić o tym, co mogłoby być uznane za postanowienie całości. Uzyskanie zgody wszystkich prawie nigdy nie jest możliwe, jeśli zważymy słabość zdrowia czy zaabsorbowanie własnymi sprawami, co w grupie nawet znacznie mniejszej niż wspólnota powoduje to, iż wielu nie uczestniczy w zgromadzeniu publicznym. Jeśli dodamy jeszcze różnorodność opinii i sprzeczność interesów, jakie są nieuniknione we wszystkich zbiorowościach, to w takich okolicznościach przystąpienie do społeczeństwa byłoby jak wejście Katona do teatru, to znaczy tylko po to, by wyjść z niego z powrotem. Taka konstrukcja uczyniłaby potężnego Lewiatana bardziej krótkotrwałym niż najsłabsza istota, nie pozwalając mu przeżyć dnia jego urodzin. A trudno byłoby wtedy poczytywać za istoty rozumne tych, którzy dążą do powołania i ukonstytuowania społeczeństwa, by zaraz potem je rozwiązać. Tam przecież, gdzie większość nie może zobowiązać reszty, społeczeństwo nie może postępować jak jedno ciało i w konsekwencji zostanie szybko rozwiązane.

Tak więc należy założyć, że jednostki łącząc się poza stanem natury w społeczność odstępują na rzecz większości całą władzę niezbędną do realizacji celów, dla których połączyły się w społeczeństwo, chyba że w wyraźny sposób ugodziły się z jakąś inną grupą liczniejszą od tej większości. Ma to miejsce w wyniku udzielenia wyraźnej zgody na zjednoczenie się w społeczeństwie politycznym. Zgodę tę wyraża niezbędna umowa zawarta między jednostkami, które wchodzi do wspólnoty bądź powołują ją. Tym, co zapoczątkowuje ukształtowanie społeczeństwa politycznego, nie jest nic innego, jak tylko zgoda pewnej grupy wolnych ludzi, zdolnych do utworzenia większości mającej na celu zjednoczenie się i połączenie w takim społeczeństwie. To i tylko to jest tym, co dało lub mogło dać początek istnieniu jakiegokolwiek prawowitego rządu na świecie. [...]

Jeśli człowiek jest, jak to zostało już powiedziane, wolny w stanie natury, jeśli jest absolutnym panem własnej osoby i majątku, równy najpotężniejszym i nie podlega nikomu, to dlaczego chce zrezygnować ze swej wolności? Dlaczego chce przekazać swe imperium i podporządkować się panowaniu i kontroli

jakiejś innej władzy? Odpowiedź na to jest oczywista: chociaż w stanie natury ma on takie uprawnienia, to już korzystanie z nich jest bardzo niepewne, albowiem jest on nieustannie narażony na napady innych. Skoro wszyscy, tak jak i on, są królami, a jeden człowiek jest równy drugiemu, nikt zaś ściśle nie przestrzega zasad słuszności i sprawiedliwości, to korzystanie z własności w tym stanie jest bardzo ryzykowne, bardzo niebezpieczne. To zaś powoduje, że chce on zmienić stan, który jakkolwiek cechuje wolność, jest jednak także pełen strachu i ciągłych niebezpieczeństw. Oto przyczyna, dla której szuka on społeczeństwa i chce przystąpić do niego wraz z innymi, którzy już się zjednoczyli albo mają zamiar się zjednoczyć dla wzajemnego zachowania swego życia, wolności i majątku, które określam wspólnym mianem własności.

Tym wielkim i naczelnym celem, dla którego ludzie łączą się we wspólnotach i sami podporządkowują się rządowi, jest zachowanie ich własności. Do tego zaś w stanie natury brakuje wielu rzeczy:

Po pierwsze, brakuje w nim ustanowionego, znormalizowanego, znanego prawa, powstałego i akceptowanego przez powszechną zgodę, takiego, by było ono miernikiem dobra i zła, powszechną podstawą do orzekania we wszystkich sporach między nimi. Bo chociaż prawo natury jest proste i zrozumiałe dla wszystkich rozumnych istot, to ludzie, pochłonięci własnymi interesami, nie studiują go, nie wiedzą o nim zbyt wiele i zwykli nie uznawać go za prawo, które miałyby zastosowanie do ich własnych spraw.

Po drugie, w stanie natury brakuje znanego i bezstronnego sędziego, którego autorytet rozstrzygałby wszelkie spory zgodnie z postanowieniami prawa. W stanie tym każdy jest sędzią i wykonawcą prawa natury, a ludzie w stosunku do siebie samych — stronniczy; stąd bardzo prawdopodobne, że namiętności i chęć odwetu mogą ich zaprowadzić za daleko we własnej sprawie — mogą przesadzić w uniesieniu, w sprawach natomiast innych ludzi opieszałość czy niefrasobliwość może uczynić ich obojętnymi.

Po trzecie, w stanie natury często brakuje władzy, która wspierałaby i podtrzymywała słuszne wyroki, a także wykonywałaby je. Ci bowiem, którzy krzywdząc kogoś dokonali przestępstwa, rzadko zostaną poskromieni, jeśli tylko będą dysponować siłą chroniącą ich postępek. Ich opór może uczynić czasami wykonanie kary niebezpiecznym, a często zgubnym dla tego, kto próbuje tego dokonać.

Tak więc, mimo wszelkich przywilejów stanu natury, ludzie unikając niedogodności położenia, w jakim się dotąd znajdowali, przystępują pospiesznie do społeczeństwa. To tłumaczy, dlaczego tak rzadko możemy spotkać jakąś grupę ludzi żyjących razem w tym stanie przez pewien czas. Niedogodności, na jakie są oni w nim narażeni, sprowadzają się do tego, że nieregularne i wątpliwe korzystanie z władzy, jaką każdy człowiek posiada w stosunku do innych, by karać przestępców, skłania ich do schronienia się pod opiekę ustanowionych przez rząd praw i szukania tam sposobu zachowania swej własności. To również powoduje, że każdy z nich jest gotów przekazać swą osobistą władzę karania

w ten sposób, by jeden wyznaczony spośród nich sprawował ją tak, jakby czyniła to cała wspólnota, oraz by został upoważniony do realizacji wspólnie ustalonego celu. I tutaj mamy pierwotne uprawnienia i genezę powstania obydwu władz — ustawodawczej i wykonawczej, a także rządów i samych społeczeństw.

Pomijając wolność, którą człowiek pierwotnie delektuje się w stanie natury, ma on jeszcze dwie władze:

Pierwsza jest władzą czynienia wszystkiego, co uzna on za słuszne dla zachowania siebie i innych, jak zezwala na to prawo natury. Ono bowiem jest powszechnym prawem wszystkich, mocą którego on, wraz z pozostałą częścią rodzaju ludzkiego, stanowi jedną wspólnotę, tworzy społeczność wyróżnioną od pozostałych istot. I gdyby nie zepsucie i rozpusta zwyrodniałych ludzi, nikt nie odczuwałby potrzeby ani konieczności odejścia z tej wielkiej naturalnej wspólnoty i przyłączenia się w wyniku pozytywnej ugody do innych, mniejszych i podzielonych wspólnot.

Drugą władzą człowieka w stanie natury jest władza karania przestępstw przeciwko temu prawu. Obie te władze przekazuje on, kiedy przyłącza się — jeśli tak można powiedzieć — do prywatnego, a szczególnie politycznego społeczeństwa, i wstępuje do odłączonej od reszty rodzaju ludzkiego wspólnoty.

Pierwszą władzę, a więc czynienia wszystkiego, co uzna za słuszne dla zachowania siebie i reszty rodzaju ludzkiego, przekazuje on, by określiły ją prawa panujące w społeczeństwie tak dalece, jak tego będzie wymagać zachowanie jego i pozostałej części społeczeństwa. Prawa tego społeczeństwa w wielu wypadkach ograniczają wolność, którą dysponował on uprzednio na mocy prawa natury.

Po drugie, przekazuje on w całości władzę karania i zobowiązuje się, używając własnej naturalnej siły (której uprzednio mógł używać, wykonując postanowienia prawa natury tak, jak uznawał to za stosowne na mocy osobistego autorytetu), wesprzeć władzę wykonawczą społeczeństwa, kiedy tego będzie wymagać prawo. Znajduje się on teraz w nowym stanie, w którym odnosi wiele korzyści z pracy, pomocy i towarzystwa innych należących do tej społeczności, a także z ochrony połączonych jej sił. Stąd też musi ze swej strony tak dalece zrezygnować z naturalnej wolności zabezpieczenia samego siebie, jak tego wymaga dobro, pomyślność i bezpieczeństwo wspólnoty. Jest to nie tylko konieczne, ale i sprawiedliwe, gdyż inni jej członkowie postępują tak samo.

Ludzie wstępując do społeczeństwa przekazują w jego ręce równość, wolność i władzę wykonawczą, którą posiadali w stanie natury, by legislatura dysponowała nią tak dalece, jak tego będzie wymagać dobro społeczeństwa. Czynią tak w tym celu, by każdy mógł lepiej zachować siebie samego, swoją wolność i własność (żadna bowiem myśląca istota nie mogłaby przypuszczać, że ktoś będzie zmieniał swe położenie z zamiarem pogorszenia go). Nie można więc sądzić, iż tak ukonstytuowana przez nich władza społeczeństwa bądź legislatury mogłaby sięgać dalej, niż nakazuje wspólne dobro. Jest ona zobowiązana tylko do zabezpieczenia własności każdego z nich przed tymi trzema wskaza-



nymi wyżej niedogodnościami, które czynią stan natury tak niebezpiecznym i trudnym. A więc ten, do kogo należy legislatura czy najwyższa władza jakiejś wspólnoty, zobowiązany jest do rządzenia na mocy niezmiennych, stanowionych, ogłaszanych i znanych ludowi praw, a nie w oparciu o sporządzane na poczekaniu dekrety. Ma on rządzić przy pomocy bezstronnych i prawych sędziów, którzy muszą według tych praw rozstrzygać spory. Ponadto jest on zobowiązany do użycia siły wewnątrz wspólnoty tylko w celu wykonania tych praw, a na zewnątrz, by nie dopuścić do wyrządzenia krzywd przez obcych, karać ich oraz ochraniać wspólnotę przed atakami i napadami. Czyniąc to wszystko nie może on zmierzać do żadnego innego celu niż pokój, bezpieczeństwo i dobro publiczne ludu. [...]

Legislatura, niezależnie czy należy do jednej, czy do większej ilości osób, czy jest władzą sprawowaną w sposób nieprzerwany, czy w pewnych odstępach czasu, mimo że jest władzą najwyższą każdej wspólnoty, to:

Po pierwsze, nie jest i nie może być absolutną, arbitralną władzą nad życiem i majątkiem ludu. Jest to przecież tylko połączona władza wszystkich członków społeczeństwa, oddana tej osobie bądź zgromadzeniu, które jest prawodawcą. Nie może być więc niczym więcej jak władzą, którą osoby te dysponowały w stanie natury, zanim przystąpiły do społeczeństwa i oddały ją społeczności. Nikt przecież nie może przekazać innemu więcej władzy, niż sam posiada, i nikt nie ma absolutnej, arbitralnej władzy nad samym sobą ani nad kimkolwiek innym, by mógł sam sobie odebrać życie bądź pozbawić życia lub własności kogoś innego. Człowiek, jak zostało już dowiedzione, nie może sam podporządkować się czyjejs arbitralnej władzy. W stanie natury nie ma bowiem żadnej arbitralnej władzy nad życiem, wolnością i majątkiem innych, z wyjątkiem tej tylko, w którą wyposażyło każdego prawo natury dla zachowania siebie samego i reszty ludzkości. Tylko taką władzę każdy oddaje i może oddać wspólnocie, a poprzez nią władzy ustawodawczej. Stąd też i legislatura nie może posiadać więcej władzy, a jej ostateczny zasięg jest ograniczony do dobra publicznego społeczeństwa. Jest to władza, która nie ma innego celu prócz zachowania społeczeństwa, dlatego też nigdy nie może być uprawniona do niszczenia, ujarzmiania bądź rozmyślnego doprowadzania poddanych do ubóstwa. Posłuszeństwo prawu natury nie przestaje obowiązywać w społeczeństwie, a w wielu wypadkach obowiązuje w nim jeszcze ściślej, gdyż aby zapewnić jego przestrzeganie, dodano do niego na mocy praw ludzkich powszechnie znane kary. Prawa natury obowiązują jako wieczne zasady nadane wszystkim ludziom, zarówno ustawodawcom, jak i wszystkim innym. Przepisy, które oni tworzą dla określenia postępowania innych ludzi, muszą być zgodne z prawem natury zarówno dla ich własnego postępowania, jak i postępowania innych, to znaczy, zgodne z wolą bożą, której jest ono wyrazem i fundamentalnym postanowieniem natury, stanowiącym o zachowaniu rodzaju ludzkiego. Żadne natomiast ludzkie środki przymusu nie mogą być ani dobre, ani słuszne, jeżeli są z tym prawem sprzeczne.

Po drugie, legislatywa, bądź najwyższa władza nie może przyznać samej sobie władzy rządzenia wydając arbitralne dekrety sporządzane pospiesznie, jest ona bowiem zobowiązana do wymierzania sprawiedliwości i określania uprawnień poddanych na mocy ogłaszanych, obowiązujących praw oraz poprzez uznawanych i upoważnionych sędziów. Prawo natury jest prawem niepisanym i nie można go nigdzie znaleźć poza ludzkim umysłem. Tych zatem, którzy kierując się namiętnościami lub własnymi interesami będą je wypaczać czy błędnie stosować, nie można łatwo przekonać o ich błędach, wtedy gdy jest brak ustanowionego sędziego. A więc prawo to wtedy nie służy, tak jak powinno, określaniu uprawnień i ochronie własności tych, którzy żyją pod jego rządami. Ma to szczególnie miejsce tam, gdzie każdy jest sędzią, interpretatorem i jego wykonawcą we własnej sprawie. Wtedy bowiem uprawniony, dysponując tylko własną, osobistą władzą, nie ma dość sił, aby chronić się przed atakiem bądź ukarać napastników. By uniknąć tych niedogodności, jakie zagrażają ich własności w stanie natury, ludzie jednoczą się w społeczeństwach, w których mogą tak połączyć swe siły, aby całe społeczeństwo zabezpieczało i chroniło ich własność, ustanawiało określając ją obowiązujące prawa, by każdy mógł wiedzieć co do niego należy. W tym celu ludzie oddają całą swą naturalną władzę wstępując do społeczeństwa, społeczność zaś składa władzę ustawodawczą w ręce osób, które uznała za odpowiednie i którym zaufała, że będą rządzić na mocy ogłaszanych praw. Inaczej bowiem jej spokój, pokój i własność będą tak samo niepewne, jak były w stanie natury.

Arbitralnej, absolutnej władzy bądź rządów bez stałych, obowiązujących praw nie da się pogodzić z celami społeczeństwa i rządu. Ludzie nie zrezygnująliby z wolności stanu natury i nie zjednoczyliby się podlegając rządowi, gdyby to nie miało zachować ich życia, wolności i majątku oraz zabezpieczyć pokoju i spokoju poprzez ustanowienie trwałych zasad określających ich uprawnienia i własność. Nie można przypuszczać, aby oni mogli mieć zamiar i byli władni nadać jednej lub kilku osobom absolutną, arbitralną władzę nad sobą i majątkiem oraz złożyć w ręce zwierzchności taką moc, by ta arbitralnie sprawowała nad nimi swą nieograniczoną wolę. Byłoby to stworzenie sobie samym warunków gorszych od tych panujących w stanie natury, gdzie dysponowali oni wolnością obrony własnych uprawnień przed atakiem innych, gdy stosunek sił podczas napadu dokonanego przez jednego lub kilku ludzi był równy. Jakże można przypuszczać, iż sami oddali się oni absolutnej, arbitralnej władzy i woli ustawodawcy, sami się rozbili, a jego uzbili, by uczynił z nich swą ofiarę, kiedy tylko tego zapragnie. W znacznie gorszej sytuacji jest przecież ten, kto naraża się na arbitralną władzę jednego człowieka, który panuje nad stu tysiącami, niż ten, kto naraża się na arbitralną władzę stu tysięcy pojedynczych osób. Nikt nie może być pewien, że zamiary tego, kto dysponuje taką władzą, są lepsze niż kogoś spośród pozostałych, a przecież jego siła jest sto tysięcy razy większa. A zatem niezależnie od formy wspólnoty, sprawujący władzę winni rządzić przez ogłaszane i znane prawa, nie zaś na poczekaniu formułowane

dyktaty i ogólne nakazy. Ludzie znaleźliby się w jeszcze gorszym położeniu niż w stanie natury, gdyby uzbroili w potęgę władzy całego tłumu jedną bądź kilka osób, a te zmuszałyby ich do posłuszeństwa wydając nagle według swego upodobania nadmierną ilość dekretów. Wskutek tego zostaliby poddani ich niepomowanej i nieznaney jeszcze woli, nie mając żadnych ustalonych środków, które pozwoliłyby im pokierować postępowaniem rządzących i wytłumaczyć je. Rząd, posiadając pełną władzę dla dobra społeczeństwa, nie może sprawować jej arbitralnie ani według swego upodobania, lecz poprzez ustanowione i ogłaszane prawa, tak, aby lud mógł znać zarówno swe obowiązki, jak i być chroniony i bezpieczny w granicach tych praw. Na rządzących zaś prawa te powinny nałożyć stosowne ograniczenia, by nie wystawiać ich na próbę wykorzystania władzy złożonej w ich rękach w celu i w sposób ludowi nie znany i przezeń nie uznany.

Po trzecie, władza najwyższa nie może pozbawić nikogo bez jego własnej zgody żadnej części jego własności. Skoro zachowanie własności jest celem rządu i celem, dla którego ludzie wstępują do społeczeństwa, to bezwzględnie zakłada się i wymaga, by lud dysponował własnością. Bez tego bowiem można by przypuszczać, że przystępując do społeczeństwa stracił on to, co stanowiło cel tego przystąpienia. Byłoby zbyt wielką niedorzecznością, gdyby ktoś tak twierdził. Ludzie zatem, dysponując w społeczeństwie własnością, posiadają uprawnienia do dóbr, które do nich należą na podstawie praw społeczności. Nikt nie jest uprawniony do pozbawienia ich całości bądź części tych dóbr bez ich własnej zgody. Bez tego nie zachowaliby oni w ogóle żadnej własności. Z pewnością nie dysponuje żadną własnością wtedy, gdy ktokolwiek inny może być uprawniony do pozbawienia mnie jej bez mojej zgody, kiedy tylko tego zapragnie. Oto na czym polega błąd, gdy myśli się, że władza najwyższa bądź legislatywa jakiegokolwiek wspólnoty mogą postępować jak chcą i arbitralnie dysponować majątkiem poddanych lub pozbawić ich jego części według swego upodobania. Znacznie mniej należy obawiać się tego pod władzą rządu, gdzie cała legislatywa bądź tylko jej część znajduje się w zgromadzeniu, którego skład ulega zmianie, a jej członkowie po rozwiązaniu zgromadzenia są poddanymi podlegającymi prawom powszechnym swego kraju na równi z pozostałymi. Natomiast pod władzą rządu, gdzie legislatywa należy do jednego, stale urzędującego zgromadzenia lub jednego człowieka, jak w monarchiach absolutnych, zachodzi zawsze niebezpieczeństwo, że będą oni sądzić, iż ich interesy są odrębne od pozostałej części społeczności i będą skłonni powiększać swe bogactwa i władzę poprzez pozbawienie ludu tego, co sami uznają za stosowne. Własność człowieka nie jest bowiem wcale zabezpieczona, nawet mimo dobrych i słusznych praw ustanawiających jej granice między nim a pozostałymi poddanymi, dopóki ten, kto przewodzi poddanym, ma władzę pozbawiania jakiegokolwiek prywatnej osoby takiej części jej własności jakiej tylko zapragnie, oraz może korzystać z niej i dysponować nią według własnego uznania.

Władza rządu, w jakiegokolwiek ręce nie zostałaby złożona, jest — jak to już wcześniej wykazałem — powierzona pod tym warunkiem i w tym celu, aby ludzie mogli dysponować swą własnością i zabezpieczyć ją. Książę bądź senat, chociaż mogą mieć władzę stanowienia praw dla określania własności wśród poddanych, nie mogą nigdy mieć żadnej władzy pozbawiania poddanych części lub całości ich własności bez ich zgody. Bez takiego postanowienia nie pozostawiliby oni im żadnej własności. Wystarczy przypatrzeć się powszechnej praktyce dyscypliny wojskowej, aby stwierdzić, że nawet absolutna władza tam, gdzie jest ona konieczna, będąc absolutna nie jest arbitralna, albowiem nadal jest ograniczona przez rozum i sprowadza się do celów, które wymagają, by w niektórych wypadkach była ona władzą absolutną. Zachowanie armii, a przez to całej wspólnoty, wymaga absolutnego posłuszeństwa wobec rozkazów każdego przełożonego, stąd sprawiedliwe jest ukaranie żołnierza śmiercią za nieposłuszeństwo lub kwestionowanie nawet najbardziej niebezpiecznego do wykonania czy bezsensownego rozkazu. Ale i tutaj widzimy, że sierżant, który mógłby rozkazać żołnierzowi pomaszerować w czeluść otchłani lub przyjąć na siebie impet uderzenia wroga, tak że ten z pewnością by zginął, nie może nakazać, aby żołnierz dał mu jednego pensa ze swych pieniędzy. Także generał, skazując go na śmierć za dezercję z posterunku lub za nieposłuszeństwo najbardziej desperackim rozkazom, nie może tej całej swej absolutnej władzy nad życiem i śmiercią rozszerzyć na jego majątek lub skonfiskować najmniejszą część jego dóbr. Nie może wydać mu w tej kwestii żadnego rozkazu, mimo że może nakazać powiesić go za najmniejsze nieposłuszeństwo. Takie ślepe posłuszeństwo jest konieczne do realizacji celu, dla którego wydający rozkazy sprawuje swą władzę, to znaczy dla zachowania reszty armii, dysponowanie natomiast cudzą własnością nie ma z tym nic wspólnego.

Rządy nie mogą sprawować władzy, jeśli nie będą wspierane wielkim nakładem środków, stąd słuszne jest, aby każdy, kto cieszy się ich opieką, opłacał proporcjonalnie do swego majątku jego ochronę. Musi to jednak nastąpić za jego własną zgodą, to znaczy, za zgodą większości wyrażoną bądź przez nią samą, bądź przez wybraną przez nią reprezentację. Ktokolwiek bowiem będzie żądał władzy nakładania podatków i pobierania ich od ludu mocą tylko własnego autorytetu, a bez zgody tegoż ludu, ten złamie fundamentalne prawo własności i uniemożliwi realizację celów rządu. Jakże bowiem mogą dysponować własnością w sytuacji, gdy ktoś inny będzie uprawniony do pozbawienia mnie jej, kiedy tylko tego zapagnie?

Po czwarte, legislatywa nie może przenieść władzy tworzenia praw w żadne inne ręce. Jest ona władzą delegowaną przez lud, stąd ten, kto ją posiada, nie może przekazać jej dalej innym. Tylko sam lud może ustanowić formę wspólnoty przez ukonstytuowanie legislatywy i naznaczenie osób, w rękach których będzie spoczywać jej władza. Skoro lud zdecydował: będziemy podlegać postanowieniom prawa tworzonym przez tych ludzi w takiej a nie innej formie, to nikt już nie może powiedzieć, że inni ludzie będą tworzyć prawa dla ludu bądź

zobowiązywać go do posłuszeństwa jakimkolwiek prawom, jeśli prawa te nie zostały ustanowione przez wybrane i upoważnione do tego osoby. Władza legislatywy pochodzi z pozytywnego, dobrowolnego nadania i ustanowienia dokonanego przez lud, nie może więc nią być żadna inna władza niż ta, która została oznaczona w pozytywnym nadaniu. Jest ona tylko władzą stanowienia praw, nie zaś powoływania ustawodawców. Legislatywa nie może posiadać żadnej władzy przekazywania swego autorytetu tworzenia praw i złożenia go w inne ręce.

Oto granice, które władzy ustawodawczej każdego państwa, niezależnie od formy jego rządu, nałożyło pokładane w niej przez społeczeństwo zaufanie oraz prawo Boga i natury [...]